B.J

Do

Dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej

w Krakowie

Aleja Mickiewicza, 40.

na ręce JWPana Obywatela Dr. Edwarda Kuntzego, Dyrektora B. J.

Najuprzejmiej dziękuję Dyrekcji za tradycyjną pamięć i troskliwość o zbiorach hr. Tarnowskich w Dzikowie, wyrażoną w liście z dnia 21. IV. b. r. L. dz. 104/ZB/45. Stosownie do treści pisma Dyrekcji pozwalam sobie przesłać niniejsze opracowanie, zawierające rys dziejów zbiorów hr. Tarnowskich za ostatnie 10 miesięcy oraz obecny ich stan.

Fatum dziwnie sprzęgło tutejsze zbiory z moją osobą, bo w ciągu przeszło 30 lat już po raz trzeci wypadło mi je ratować w kataklizmach (w poprzedniej wojnie światowej, w czasie pożaru 1927 r. i w obecnej wojnie). W połowie lipca z. r. zjechałem zwyczajowo z Warszawy do Dzikowa dla kontynuowania prac bibliotecznych w ciągu wakacyj i wypadło mi znaleźć się w ogniu kilkumiesięcznych zaciekłych walk na odcinku sandomierskim. W zamku mieścił się sztab niemiecki i tylko mała ilość pokoi pozostawiona była do użytku rodziny właściciela i domowników. Przy cofaniu się władze wojskowe zmusiły do wyjazdu z nimi hr. Siemieńskiego, kuzyna właściciela, który zamierzał w zamku pozostać. Na mnie wywierali bardzo silny nacisk, bym na dostarczony samochód spakował najcenniejszą część zbiorów i wraz z nią schronił się w Rzeszy. Oparłem się stanowczo i z pomocą argumentów, popartych upominkiem, dokazałem, że mnie pozostawili w spokoju. Zbiorów nie tknęli.

Dramat zaczął się dopiero po wejściu armii bolszewickiej. Nastąpiło to już w kilka godzin po odejściu poprzednich inwazorów. Nie było czasu na dostateczne zlustrowanie i zabezpieczenie ruchomości, których używali oficerowie niemieccy i w dość przyzwoitym pozostawili stanie. Sołdaci w mig zawładnęli większą częścią gmachu zamkowego, zajęli kwatery poniemieckie i do tej części nie dopuścili nikogo z mieszkańców zamku, a także mnie. Gdy na skutek usilnych zabiegów zdołałem w końcu uzyskać od bolszewickiego pułkownika wyjątkowe pozwolenie na dostanie się na strych, gdzie od czasu odbudowy zamku po pożarze złożone były w 18 skrzyniach nabytki książkowe z XIX i XX wieku w liczbie około 5-6000 druków w 40% oprawnych – okazało się, że zabiegi były

już – niestety – spóźnione. Parę dni wystarczyło, by dzicz sowiecka zniszczyła zawartość skrzyń, rozrzucając druki po całym rozległym strychu, drąc je na strzępy, skórkowe okładki oddzierając dla sporządzenia z nich rodzaju portfeli. Kart z książek używali krasnoarmiejcy na „bumagę" do skręcania papierosów z sowieckiej machorki, stosy podartych książek służyły im do wygodnego załatwiania potrzeb naturalnych...

Trzeba było podjąć nowe starania o zezwolenie na zniesienie ze strychu tak sprofanowanego, cennego materiału drukowanej umysłowości zachodnio-europejskiej, co ~~nie~~ prędko nastąpiło. Szperanie w zwałach kart i znoszenie z pomocą kilku osób dobrej woli było istną Golgotą i niejednokrotnie wywoływało torsje... Częste wybuchy pocisków niemieckich, padających na bolszewickie pozycje koło zamku, oddziaływały dość denerwująco. Tak tedy nowsza część biblioteki podzieliła los głośnej w starożytności biblioteki aleksandryjskiej. Gdy jednak przypisywanie tego wandalizmu fanatycznym Arabom okazało się legendą, analogiczne dzieło z tutejszymi zbiorami jest faktem na rachunek nie tyle leninizmu, co wogóle umysłowości rosyjskiego mużyka. Teraz dopiero zrozumiałem sceny z wywożenia biblioteki Załuskich przed 150 laty. Praca z usuwaniem ze strychu tych żałosnych szczątków trwać musiała blisko tydzień i napotykała szereg trudności, czynionych przez sołdatów, którzy w ciągu nocy rozrzucali i zanieczyszczali zebrane przeze mnie w ciągu dnia sterty, gdy się ich do oznaczonej pory nie dało znieść. Starszyzna ze wzruszeniem ramion, z tajonym lub jawnym śmiechem słuchała moich jeremiad, wyrzekań i wreszcie klątw, tłumacząc, że wśród tych książek nie znajdywano bogatej i przepięknej literatury rosyjskiej, właściwie komunistycznej.

Odmienną koleją przechodziła część biblioteki, zawierająca stare druki do końca XVIII w., rękopisy oraz archiwum.

Najcenniejsza część zbiorów mieściła się od czasu pożaru zamku w starej, sklepionej części zamku w paru pokojach, opatrzonych żelaznymi drzwiami i podobnymi okiennicami. Gdy z wkroczeniem do Polski Niemców gruchnęła wieść o wywożeniu lub niszczeniu dowodów rodzimej kultury polskiej, właścicielka wraz z kilku osobami w największym pośpiechu i sekrecie zupełnie nieumiejętnie zamurowała zbiory w nieodpowiedniej kryjówce. Po moim przyjeździe do Dzikowa w lipcu 1941 r. wynieść je ze schowku kazałem i wtedy okazało się, że druki, pergaminy i akta przesiąkły wilgocią i pokryły się warstwą fatalnej pleśni. Całe ówczesne wakacje poświęciłem na ratowanie zagrożonych zniszczeniem druków i archiwaliów, czynić to zaś mogłem z największą ostrożnością przed kwaterującymi w zamku Niemcami. W międzyczasie bowiem władze ich zwróciły uwagę na zbiory dzikowskie, specjalnie zaś na archiwalia, zamierzając je zużytkować dla swoich celów; w tym celu zjechał tu sam szef działu archiwalnego, by się z materiałami na miejscu zapoznać. Wcześnie jednak o tym zamiarze przestrzeżona przez profesora dr. Wł. Semkowicza właścicielka, za moją radą, sfingowała wywiezienie cenniejszych archiwaliów, druków i obrazów do Lwowa z tym, że jednak nie wszystkie na miejsce dotarły. Fakt ten jednak zaczęto skrupulatnie badać i groziło zdemaskowanie. W tych warunkach moja praca odbywać się musiała w niesłychanie trudnych warunkach. Na szczęście ciepłe lato posłużyło i zasadniczo udało się dostatecznie wilgoć i pleśń z materiałów usunąć. Wyjeżdżając z końcem sierpnia z Dzikowa, wydałem odpowiednie instrukcje i szczegółowe wskazówki co do dalszego w ciągu jesieni obchodzenia się z szacownymi pacjentami, zastrzegając sobie dalsze pokierowanie sprawą przed nadejściem słot jesiennych i zimy. Miałem w tym celu specjalnie do Dzikowa w umówionym terminie nadjechać. Niestety, nie zastosowano się do moich dyrektyw, tłumacząc się później koniecznością jak najszybszego, ponownego ukrycia, zachodziła bowiem obawa ponownego przyjazdu Komisji do

Dzikova i władze wywierały coraz energiczniejszy nacisk. Szczegółów w tym kierunku mógłby udzielić życzliwy dla Dzikova prof. Semkowicz, który będąc w kontakcie z naukowcami niemieckimi, wcześnie o wszelkich zamierzeniach wiedział i o nich dyskretnie hr. Tarnowską zawiadamiał.

Zamurowano zatem po raz drugi najcenniejszą część zbiorów, daleko jednak w gorszym pomieszczeniu niż poprzednio, a co gorsza nie dopuszczono mnie w czasie feryj 1942 i 1943 r. do owej nowej kryjówki, gwarantując najsolenniej jej stan idealny. Muszę wyjaśnić powód, dla którego tak Niemcom zależało na opanowaniu biblioteki i archiwum dzikowskiego. Z drukowanego katalogu rękopisów, opracowanego przez Vrtela i z mej pracy o archiwum dzikowskim, ogłoszonej świeżo w r. 1939, wiedzieli o istnieniu w Dzikovie cennych rękopisów, aktów i druków, pochodzących z bibliotek poklasztornych w Oliwie, Paradyżu i i., a dotyczących obszarów świeżo wcielonych do Rzeszy. Te i inne materiały byłyby oczywiście uległy konfiskacie i wywiezieniu. Do tego nie można było dopuścić.

Wtem w czerwcu 1944 r. otrzymałem z Dzikova wezwanie z gorącą prośbą o możliwie najrychlejszy przyjazd, bo — kryjówka okazała się tragiczną w skutkach. I rzeczywiście po przyjeździe w połowie lipca stwierdziłem bolesną prawdę: wielka ilość cennych druków i rękopisów uległa w 40-80% zniszczeniu przez zalew wody i zabójczą pleśń. Niektóre woluminy po wydobyciu rozlatywały się w ręku z powodu przegnicia. Powstała niezwykła trudność w wybrnięciu z tej tragicznej sytuacji. Wścibskość i szybka orientacja jest niezwykła u Niemców nie należało dopuścić, by wiadomość o tym fakcie doszła do ich uszu i oczu, bo niezależnie od kompromitacji nas Polaków groziła automatyczna konfiskata wszystkich zbiorów, gruntowna rewizja w całym gmachu i najfatalniejsze jej następstwa, wreszcie zaaresztowanie i sąd wojenny za kłamliwe wprowadzenie w błąd władz i t.p. To też wynoszenie i rozmieszczanie materiałów z kryjówki odbywało się z zachowaniem największej ostrożności. Na szczęście zbliżenie się armii sowieckiej i bezpośrednie działania wojenne odwróciły uwagę atakowanych od nas. A gdy z odejściem dotychczasowych okupantów zajęli ich miejsce nowi, niebawem podwoiła się moja praca, gdyż wypadło ratować druki nowsze, o czym już poprzednio wspomniałem. Z nadejściem pory słotnej w jesieni, braku opału w zimie i częstego braku światła musiałem swą pracę przerwać i znów ją w najbliższych dniach podejmę.

Przed bolszewikami nie potrzebowałem się kryć ze swą pracą i wobec nich zastosowałem nową taktykę: Wyjaśniałem przy każdej sposobności, że przed Germanami musiało się zbiory ukryć i w następstwie tego powstało tak wielkie zniszczenie, ale z chwilą wkroczenia armii „wyzwoleńczej" obawy odpadły i duchowe skarby zostają ujawnione. Taka gra na ambicję niewiele co prawda pomaga. Ma się do czynienia z urodzonymi złodziejami, dziedzicznie tym rysem obciążonymi Moskalami, najszacowniejsze i najświętsze objekty nie są przy nich bezpieczne. Żołdaci i oficerowie kradną i grabią, co pod rękę popadnie, by gdzieindziej sprzedać i móc się upić. Od jesieni do tej pory całą energię zużywam na opędzanie się przed nachodzeniem z ich strony kilku pokoi, mieszczących zbiory z kącikiem na moje madejowe łoże, i w tym celu wyszukuję i wymyślam najróżnorodniejsze powody. Każde „posmotranie" kończy się późniejszym stwierdzeniem jakiegoś braku. Nawiasem dodam, że 3/4 gmachu zamkowego, objętego kwaterunkiem krasnoarmiejców, pozbawione zostało wszystkich mebli i sprzętów, klamek i okuć od drzwi i tak potwornie zanieczyszczone, że tylko fotografia o tym przekonać może osoby postronne.

Od paru tygodni kwatery zostały w zamku zwinięte, ale niedola zbiorów się wcale nie zmniejszyła. Urząd Ziemski zajął opróżnione pokoje na pomieszczenie, liceum

rolniczego" wraz z internatem tudzież kursu dla traktorzystów. Nie pomogły moje perswazje i argumenty, „wyższe", nowoczesne względy wzięły górę... Inter arma silent Musae. Przed rozwydrzonymi i zdemoralizowanymi parobczakami w charakterze internatowych kursistów i traktorzystów muszę się nie mniej oganiać, jak przed czerwonoarmiejcami. „Oswobodziciele" zbiorów nie wywieźli i nie wywiozą zapewne, ale niebezpieczeństwo dalej wisi ze strony komunistów rodzimych – PPR – którzy na swoją rękę do cna rozdrapali dotychczas bibliotekę i zbiory XX. Lubomirskich w Charzewicach, zbiory w Grębowie p. Seweryna Dolańskiego, który posiadał – według jego relacji – doborową bibliotekę dzieł prawniczych od XVI w. Rekrutując się z ostatnich mętów społecznych, obcy kulturze na równi z dziczą sowiecką, nie mają oczywista najmniejszego szacunku dla przedmiotów kultury i bezwzględnie je tępią. Uprzywilejowani dotychczas, rozporządzający własną uzbrojoną milicją, uprawnieni do wykonywania aresztowań według własnego uznania, niezależni od obecnych władz administracyjnych, po odejściu NKWD pełniący wiernie i godnie rolę tegoż – są wiszącym mieczem Damoklesa nad wszystkimi i wszystkim. Ich się obawiam co do różnego rodzaju zbiorów i zabytków muzealnej wartości, pozostających pod moją opieką. Troskliwe władze rodzime dopiero w trzy miesiące po hulance sołdackiej pomyślały o złagodzeniu skutków wojny i zabezpieczeniu resztek... Otrzymałem aż z dwóch stron nominacje na kustosza z „osobistą odpowiedzialnością" za każdy ubytek. Osobno mianowało mnie „województwo", osobno „kuratorium" w Rzeszowie i przez pewien czas słuchałem sprzecznych zarządzeń tych obu wysokich władz. Ale o zaspokajaniu najkonieczniejszych potrzeb zbiorów nikt serio nie myślał. Ot niema zgoda na zniszczenie dotychczasowej szlachecko-faszystowskiej kultury ze wstępem do tworzenia nowej demokratycznej, przyjmując za podstawę datę 1492 r.

Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej wyraziła w swym piśmie życzenie nadesłania jej relacji o stanie tutejszej biblioteki i wystąpiła z propozycją odesłania stąd cenniejszych objektów. Czyniąc niniejszym zadość życzeniu, lecz ograniczam się li tylko do odmalowania sytuacji i warunków. Cyfrowego stanu podać nie mogę, bo to obecnie jest bezprzedmiotowe. Zbiory były w kilku miejscach ukryte, z owej fatalnej nory wydobyto tylko najbardziej zniszczone, inne zostały do czasu zabezpieczone; na wydobycie wszystkiego brak miejsca nie pozwolił. W innych kryjówkach zbiory uchowały się znakomicie, nie można ich jednak sprowadzić z braku miejsca w zamku, zajmowanego w drobnej części przeze mnie.

Jeżeli Dyrekcja zamierza udzielić zbiorom dzikowskim faktycznej pomocy i ma po temu dostateczne uprawnienia i środki, to za najważniejsze poczytuję przydzielenie do mej dyspozycji co najmniej 6–8 pokoi, do 3 dotąd rozporządzanych, a pośród lata mamy zagarniętych na liceum o 20 uczniach i kurs traktorzystów o 30 uczniach. Będę wówczas w stanie ściągnąć razem rozproszone druki, rękopisy i akta, rozłożyć je na posadzkach i parapetach okien (stołów brak!), gruntownie stwierdzić stan każdego, posegregować, zliczyć i porównać z katalogami.

Następna prośba idzie w kierunku jasnego, pisemnego określenia mego stosunku służbowego w obecnym, jeszcze wojennym okresie; komu mam bezpośrednio podlegać. Ostatnio jestem ~~podległy~~ podporządkowany miejscowemu Inspektoratowi Szkolnemu, co przy jego osobowym składzie, poziomie umysłowym i zakresie działania urąga rozsądkowi i prostej przyzwoitości. W piśmie takim powinno się mieścić zabezpieczenie mej osoby wobec samowoli czynników, narzucających na siebie w razie potrzeby togę prawa.

W obecnym wypadku pomijam sprawę osobistych potrzeb. Mimochodem zaznaczam, że do 19 kwietnia wypłacał mi Inspektorat Szkolny miesięczne pobory według VII-ej grupy

uposażeniowej, gdy jako radcy ministerialnemu przysługiwało mi uposażenie stopnia VI-go. Dopiero w ostatnich dniach wyrównano tę sprawę według właściwej normy. Przy panującej drożyźnie, na terenie, niesłychanie działaniami wojennymi i pobytem 9-miesięcznym wojsk sowieckich zniszczonym, nie pobieranej pensji lecz troskliwości miejscowej ludności zawdzięczam przetrwanie w zdrowiu całego okresu. Podnoszę to umyślnie jako przepiękny objaw postawy ludności polskiej wobec kultury. Już poprzednio w czasie pożaru zamku dała ludność miejscowa tego dowód.

Co do propozycji, by cenniejszą część zbiorów przewieźć ewentualnie w bezpieczne miejsce, nie widzę tego potrzeby. Dotychczas w niejednej, bardzo ciężkiej sytuacji z łaski i pomocy „obywatela" Boga dałem sobie radę, nie wątpię więc, że i nadal przeciwnościom stawię skutecznie czoło, zwłaszcza gdy Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej zechce wyżej wyrażonej mej prośbie uczynić zadość. Przewożenie w obecnym czasie czegokolwiek przy braku odpowiednich środków, fachowej obsługi, w stanie dość dokładnie przedstawionym wyżej – to zniszczenie do reszty. Zresztą dziś nie ma przedmiotów cennych i mało cennych, gdy na ziemiach naszych tak niewiele tych rzeczy zostało. Trzeba by chyba przewieźć w bezpieczne miejsce całe, zabytkowe skrzydło zamku z XV w. wraz z całkowitym wewnętrznym urządzeniem, z urządzeniem biblioteki według ślicznego projektu Lanci'ego z r. 1823. Niech wszystko nadal trwa na miejscu, jak dotąd przetrwało, bo dobra wola, pewne doświadczenie i szczypta odwagi wiele dokazać mogą.

Niniejsze pismo, nakreślone z pełnym zaufaniem i szczerze do Dyrekcji, jako instytucji realnie i osobowo polskiej bez zastrzeżeń, posyłam nie drogą pocztową, celem uniknięcia odmiennie nastawionej cenzury, lecz okazyjnie przez osobę zaufania godną i dostatecznie poinformowaną. Proszę uprzejmie przez oddawcę pisma nadesłać mi potwierdzenie odbioru, o ile czas na to pozwoli, ewentualnie drogą pocztową jako przesyłkę poleconą.

W ciągu b. m. spodziewany jest powrót prawego właściciela od wieków dzikowskich zbiorów z Oflagu do rodzinnego gniazda i po przekazaniu mu jego własności przybędę do Krakowa, by zobaczyć się nareszcie ze swą rodziną, ewakuowaną ze stolicy po kapitulacji. Wówczas osobiście zjawię się w Dyrekcji, by uzupełnić niniejsze pismo wszelkimi szczegółami, trudnymi obecnie do podania.

Zamek Dzików, 2 maja 1945.

Dr. Michał Marczak